Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, ŚRODA 15 KWIETNIA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 87

Wykrycie sensacyjnej afery w Krakowie

Przy pomocy sfałszowanego testamentu usiłowano pozbawić Akademję Umiejętności hojnego legatu.

Kraków, 15 kwietnia.
Polska Agencja Telegraficzna

Pisma dzisiejsze donoszą: W ostatnim czasie została ujawniona afera w sprawie zapisu, uczynionego przez św. p. Pawła Tyszkowskiego w darze, dla polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie.

W r. 1912 Paweł Tyszkowski bawiąc w Wiedniu wręczył zarządcy swych dóbr p. Leonowi Przysiedzkiemu testament, polecając oddać go ówczesnemu namiestnikowi Galicji drowi Bobrzyńskiemu.

Gdy w r. 1920 Paweł Tyszkowski zmarł, dr. Bobrzyński otworzył testament w sądzie krakowskim, w obecności władz sądowych. Okazało się, że Tyszkowski zapisał swoje dobra w ilości 18 folwarków i 7 tysięcy mórg lasów na rzecz polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie z tem, że dochody z dóbr obracane będą na studja nad badaniem choroby raka i chorób wenerycznych.

Z początkiem roku bież., dalsza rodzina zmarłego wniosła protest i wniosek o unieważnienie zapisu i przyznanie spadku krewnym. Sąd zarządził dochodzenie, przyczem niejaki Antoni Tyszkowski rzekomy krewny zmarłego przedstawił testament, w którym twierdzi, że został sporządzony później od poprzedniego. W tym to testamencie ś. p. Paweł Tyszkowski zapisał swe dobra rodzinie. Gdy testament ten chciano legalizować nasunęły się wątpliwości.

Jak się okazało testament został sfałszowany przez Antoniego Tyszkowskiego. Sprawę oddano policji, która aresztowała inż. Zdzisława Konopkę, który ułożył się z Tyszkowskim, iż sfinansuje obalenie testamentu. Fałszerstwa dokonali jacyś dwaj wiedeńczycy. Dochodzenie policyjne doprowadziło do wykrycia wiedeńskich fałszerzy. Dzięki temu polska Akademja Umiejętności w Krakowie utrzymała się przy legacie.

Zamach rewolwerowy na króla Borysa.

Towarzysze króla zostali ciężko ranni, król—wyszedł bez szwanku.

Polska Agencja Telegraficzna.

Sofja, 15 kwietnia.

Wczoraj rano dokonano zamachu na króla Borysa. Jechał on samochodem z Okhanie w Sofji w towarzystwie młodego przyrodnika Ilceva, pewnego strzelca i szofera. Nagle na samochód napadła banda, dając do samochodu szereg strzałów.

Ilcew, oraz strzelec zostali zabici, szofer ciężko ranny, a król Borys został bez szwanku.

Przypuszczają, tu że napad był zorganizowany przez komunistów i chłopów-agrarjuszy, a że napastnicy nie wiedzieli, iż sam król znajduje się w samochodzie. Z Sofji wysłano wojsko w pościg za bandytami.

Morderstwo szesnastoletniej baletnicy opery londyńskiej.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Londyn, 14 kwietnia.

Dziś rano znaleziono ciało zamordowanej 16 letniej baletnicy opery londyńskiej. Mord ten wywołał wielkie wzburzenie w całym mieście.

Policja wszczęła natychmiast energiczne dochodzenie, lecz sprawca morderstwa nie został wykryty. E.S.

Pola Negri jest owacyjnie witana w Berlinie.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Berlin, 14 kwietnia.

Pola Negri, która przybyła tutaj w sobotę z Paryża zamieszkuje w hotelu Adlon. Codziennie przed hotelem zbierają się tłumy ludzi, którzy czynią jej gorące owacje.

W najbliższych dniach opuszcza ona Berlin i udaje się do Bydgoszczy. H.Z.

GIEŁDA.

I-SZA PRZEDGIEŁDA WARSZ.

Nowy York 5,165

II-GA PRZEDGIEŁDA WARSZ.

Dolary 5,19 i trzy czwarte



CHŁOPIEC: Proszę za 50 groszy chleba.
PIEKARZ: Białego czy ciemnego?
CHŁOPIEC: Wszystko jedno, bo to dla ślepego.

Rys. St. Dobrzyński.

Skok z I piętra 17-letniej epileptyczki.

W półśnie podeszła do okna, otworzyła je i—wyskoczyła na bruk.

Tragiczny wypadek przy ul. Pomorskiej № 35.

Tragiczny wypadek zdarzył się dziś o godzinie 5 nad ranem w mieszkaniu Lichtensztajna przy ul. Pomorskiej 35.

P. Lichtensztajn ma córkę 17-letnią Lubę, która bardzo często ulega atakom epileptycznym. Dotychczas ataki te przechodziły u nieszczęśliwej dziewczyny dość spokojnie, nie pociągając za sobą po ważniejszych skutków.

Aliści dzisiaj doszło do poważniejszej katastrofy.

O godzinie 5-ej nad ranem śpiący w swojej sypialni p. Lichtensztajn obudzony został nagle jakimś łomotem na podwórzu.

Przeczuwając coś złego zerwał się natychmiast z łóżka i wyjrzał przez okno.

Jakież było jego przerażenie, gdy ujrzał leżącą na bruku podwórzowym córkę swą Lubę.

Okno w jej pokoju było otwarte.

Nieszczęśliwy ojciec zaalarmował domowników i sąsiadów, którzy zbiegli się na miejsce wypadku.

Zaalarmowano natychmiast pogotowie

Po chwili rozległy się jękliwe tony karetki i — lekarz przystąpił do ratunku.

Skonstatował on u nieszczęśliwej dziewczyny dartą ranę lewego śródręcza i ranę tłuczoną głowy w okolicy kości ciemieniowej, oraz ogólne obrażenia całego ciała.

Wypadek powstał wskutek choroby, na którą cierpi młoda dziewczyna.

Uległszy atakowi epileptycznemu wstała w półśnie z łóżka,

podeszła do okna, otworzyła je i wyskoczyła na podwórze.

Ponieważ zdarzyło się to bardzo wcześnie i chora zachowywała się bardzo cicho nikt nie mógł jej w tym szaleńczym zamiarze przeszkodzić.

Szczęściem w nieszczęściu jest to, że mieszkanie znajduje się na pierwszem piętrze, tak, iż wypadek skończył się nie zbyt poważnemi obrażeniami.

Nieszczęśliwą epileptyczkę odwiózł lekarz pogotowia po dokonaniu opatrunków do szpitala Poznańskich.

Wykrycie wielkiej afery szpiegowskiej w Lublinie.

Liczne aresztowania wojskowych i cywilnych.

Agencja Wschodnia.

Lublin, 14 kwietnia.

Władze miejscowe wpadły na ślad szeroko rozgałęzionej akcji szpiegowskiej na terenie DOK. Lublin.

W związku z tem aresztowano szereg wojskowych przeważnie podoficerów, pracujących w dziale mobilizacji DOK. Lublin oraz szereg osób cywilnych. Działalność szajki szpiegowskiej polegała na wykradaniu i kopjowaniu planów mobilizacyjnych DOK. Lublin.

—:o:—

Wiedeńczycy zjedli podczas ubiegłych świąt

1700 wagonów żywności.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Wiedeń, 14 kwietnia.

Dzisiejsze pisma podają statystykę skonsumowanych ilości środków żywności przez wiedeńczyków w czasie ostatnich świąt Wielkanocnych, która ogółem wynosi 1700 wagonów mięsa, ryb i innych środków żywności. Najwięcej zjedzono mięsa, bo około 800 wagonów.

W. S.

Dlaczego i kto obalił Herriota?

Kler, finansjera i wojskowość.

—o—

Rządy Morgana we Francji.

—:o:—

Herriot padł. Obalił go worek z pieniędzmi, kropidło i laska kaprala.

Ostatnio musiał on wciąż usuwać lżejsze kamyczki, rzucane mu pod nogi, potknął się jednak o spadek franka, z którym nie mógł sobie rady dać również jego poprzednik, Poincare, i ofiarą tego padnie niejeden jeszcze następca Herriota.

Przez zniesienie ambasady przy Watykanie i politykę szkolną w Alzacji i Lotaryngji Herriot naraził się mocno klerykalizmowi; swą polityką pokojową wywołał wielkie niezadowolenie kół militarystycznych, a wreszcie projektem opodatkowania kapitału, celem przeprowadzenia sanacji finansów, wywołał ostateczne niezadowolenie sfer posiadających, które zostało przypieczętowane dymisją gabinetu.

Podatek dochodowy wynosi we Francji przy dochodzie 3.500 dolarów 2 proc., przy dochodzie 10.000 dolarów 3 proc., przy dochodzie 40.000 6 proc. zaś przy dochodzie 100.000 dolarów tylko 11 procent.

Jeżeli porównamy podatek ten z pobieranym u nas, to przekonamy się, jak Poincare i jego zwolennicy oszczędzali bardzo wpływowe i liczne we Francji mieszczaństwo.

Herriot chciał dziury swego budżetu załatać przez opodatkowanie wielkiego kapitału, z którego to źródła, według przypuszczeń znanych finansistów, można było osiągnąć 3 miljardy franków papierowych, podczas gdy **deficyt budżetowy tegoroczny wynosi 9 miljar. franków.**

Jest to wielki postęp w dziedzinie sanacji, gdyż w roku 1923 deficyt budżetu francuskiego wynosił 18 miljardów franków.

Te zamiary podatkowe Herriota wywołały wielkie sprzeciw ze strony bloku kapitalistyczno - mieszczańskiego. Teraz jednak żaden gabinet francuski nie będzie w stanie przeprowadzić sanacji zrujnowanego skarbu francuskiego bez zastosowania drakońskich metod podatkowych.

Bank Francji puścił w obieg więcej banknotów, niż miał do tego prawo. W ten sposób izba deputowanych i senat stanęły wobec faktu dokonanego i muszą inflację pieniężną mimowoli zaakceptować.

Rentjerzy są rozgoryczeni, a należy liczyć się jeszcze z tem że rząd będzie musiał w roku bieżącym zamienić bony skarbowe, co pochłonie nowe 10 miljardów. **Obieg banknotów we Francji powiększy się w ten sopsób o nowe dziesięć miljardów.**

Bank Francji zamknął przemysłowcom kredyt wekslowy, tak iż musieli oni szukać kredytów zagranicą.

Dziś śmiało rzec można, iż przemysł franc. nie jest już panem we własnym domu.

Herriot przedsięwziął również kroki celem poprawy bytu niższych funkcjonarjuszy państwowych, którzy z powodu spadku franka pobierają faktycznie tylko jedną trzecią swoich przedwojennych pensji.

Ta akcja rządu Herriota musi być **kontynuowana przez jego następcę i pochłonie również kilka miljardów.** Odsetki od pożyczki wewnętrznej, jakie rząd będzie musiał wypłacić, wynoszą **około 20 miljardów, czyli 60 proc. ogólnej sumy tej pożyczki. Nie liczyliśmy jeszcze wcale zagranicznych długów Francji. Zaznaczyć należy tylko mimochodem, że Francja nie spłaciła ani centa** z ostatniej uzyskanej pożyczki w sumie **17 miljonów dolarów.**

Ogółem długi Francji wynoszą obecnie 450 miljardów franków.

Frank francuski jest więc nadal chory i może być uzdrowiony tylko przez Morgana i jego pomocników.

***

Reakcja triumfowała z powodu upadku Herriota, gdyż sądziła, iż Morgan udzieli swego poparcia tylko rządowi nacjonalistycznemu.

Jak widać z powyższego, **zwycięska Francja wpadła tak samo w szpony królów dolarowych, jak zwyciężone Niemcy.**

Z obecnej sytuacji finansowej Francja **ma właściwie jedno tylko wyjście: musi być utworzony gabinet, któryby uzyskał poparcie finansjery amerykańskiej i angielskiej.**

Czy Briand potrafi pozyskać zaufanie Morgana i jego towarzyszy — zas pokaże.

W każdym razie stabilizacja franka i umocnienie się lewicy we Francji jest mocno od siebie uzależnione i stanowić będzie nowy rozdział w dziejach Europy powojennej.

J. A.



Oryginalny strejk w Kopenhadze: zastrejkowali szoferzy miejscy, którzy na znak protestu zastawili swemi maszynami wielki plac miejski.

Dlaczego Lew Tołstoj nie znalazł szczęścia w pożyciu małżeńskiem?

—:o:—

Żona jego była kobietą praktyczną, znakomity zaś pisarz rosyjski był idealistą, żyjącym w świecie abstrakcyjnych pojęć.

—:o:—

Z pamiętników córki Tołstoja Tatjany Suchomlinowej.

W prasie europejskiej niejednokrotnie wskazywano na smutne stosunki w rodzinie Lwa Tołstoja, wypływające rzekomo z winy żony wielkiego pisarza — Zofji Andrzejówny Tołstojowej.

Obecnie najstarsza córka Tołstoja pani **Tatjana Suchomlinowa,** rozpoczęła w Pradze szereg referatów, które zamierza **wypowiedzieć w głównych centrach europejskich dla obrony matki** i ustalenia faktycznych stosunków rodzinnych, jakie w Jasnej Polanie panowały.

Pani Suchomlinowa ma obecnie przeszło lat 60 i urodziła się, gdy Zofja Andrzejówna miała już lat 40 i przeżyła z rodzicami lat 35, będąc z jednej strony powiernicą matki i korzystając jednocześnie z serdecznej życzliwości Tołstoja.

Pani Suchomlinowa z głęboką czcią odnosząc się do pamięci swego genjalnego ojca, **stara się jednocześnie obronić matkę od zarzutu, którym bywa obciążana stale, od zarzutu, który maluje Zofję Tołstojową jako kobietę, która nie umiała zrozumieć męża,** jako egoistkę zazdrosną i bezgranicznie ambitną, jako bezlitosnego o niskim poziomie stróża, który pętał genjalnego rosyjskiego pisarza i nie pozwolił mu tak rozwinąć swego lotu, jakby to się stać mogło przy innych warunkach.

Pani Suchomlinowa przypomina, że Tołstojowie przeżyli w nieprzerwanej zgodzie **lat 48,** że Zofja Andrzejówna chociaż otrzymała wykształcenie jak wszystkie inne panny z zamożnych rodzin moskiewskich — lecz ubóstwiała swego męża i znając swoją umysłową niższość, naginęła się do życia wiejskiego i w wychowywaniu dzieci ślepo wykonywała wolę mężowską. Gdy Tołstoj wyrobił sobie swój specjalny religijno-socjalny światopogląd, między małżonkami zarodziły się tarcia na tle spraw praktycznych, lecz to nigdy nie wpływało na uczuciowy między nimi stosunek.

W gruncie jednak rzeczy w swym rozwoju duchowym Tołstoj szedł krokami olbrzyma i pani Tołstojowa dotrzymać mu kroku nie mogła. **Zrodziła się pewna ideowa walka między zwykłą kobietą, obdarzoną zmysłem praktycznym i genjalnym człowiekiem, żyjącym w świecie abstrakcyjnych filozoficznych idei i pojęć.**

Od 70 roku swego życia Tołstoj zaczął się otoczać swoimi wyznawcami, którzy oddziaływali na starca w sensie praktycznego zastosowania w życiu tołstojowskich haseł: „ubóstwo", „pomoc bliźnim aż do zdjęcia z siebie ostatniej koszuli", a „praca fizyczna"... Teraz rozdźwięki pogłębiły się znacznie... Zofja Andrzejówna, w wielu wypadkach nie zgadzając się z mężem, musiała siebie nałamywać przepisując jego nowe utwory.

Nagle, w pewną noc grudniową Tołstoj kategorycznie oświadczył żonie, że dłużej nie może żyć tak niekonsekwentnie, **że musi żyć według przykazań swojej wiary, a ponieważ jej przymuszać do tego nie chce, więc trzeba się rozstać na zawsze.** To przepełniło czarę. **Między małżonkami** miała miejsce stanowcza rozmowa, w czasie której każde z nich wylało całą gorycz, jaka się zebrała w duszy w ciągu lat wielu. **Ale do zerwania nie doszło.** Tołstoj wyjechał do zamężnej swej córki Tatjany, ale po pewnym czasie wrócił.

Wróciwszy jednak do Jasnej Polany, Lew Mikołajewicz szedł dalej swoją drogą. W 1891 r. zdecydował się **rozdać wszystko to, co posiadał i żyć wyłącznie pracą rąk własnych, oddawszy majątek żonie, czego ona — nie przyjęła.** Ten rok był wogóle dla rodziny Tołstojów tragicznym. W tym roku umarł ich najmłodszy synek 7-letni Wania i Tołstoj po tej śmierci był przez dłuższy czas dla żony swej niezwykle wylany, pozwalając jej nawet urządzać nabożeństwa żałobne, chociaż sam dawno już zerwał z prawosławiem.

Wkrótce jednak jego walka wewnętrz na poczęła się rozwijać coraz intensywniej. Przeciętna zamożność życia w Jasnej Polanie poczęła mu ciężyć, nie mógł obojętnie patrzeć na srebro na stole, na gry tenisowe i t. d.

W sekrecie od żony pisze Tołstoj nowy testament, na mocy którego własność **swej literackiej spuścizny przekazuje dwom córkom, Tatjanie i Aleksandrze,** co spowodowało, że Zofja Andrzejówna, dowiedziawszy się o tem w jakiś sposób, zaczęła również w sekrecie przeszukiwać papiery męża. Stosunek atoli miłości i obopólnego współczucia obojga małżonków był wciąż jeszcze dawny.

Dopiero w nocy z dnia 27 na 28 października wybuchł kryzys ostateczny — Tołstoj zniknął nagle z domu i udał się niewiadomo dokąd, a rodzina z depeszy umieszczonej w gazecie Russkoje Słowo dowiedziała się, że leży chory w Astapowie, stacji Riazańskiej linji kolejowej.

Cała rodzina Tołstojów wyruszyła bez zwłoki do Astapowa, gdzie przy łożu umierającego starca znalazła młodszą córkę Aleksandrę.

Gdy Tołstoj dowiedział się o przybyciu córki Tatjany, przywołał ją do siebie i długo z nią rozmawiał o matce, sądząc że ta została w Jasnej Polanie...

Umierający mówił o żonie z serdecznym żalem, ale i ze zwykłą sobie dobrocią i miłością. **Jednak na pytanie, czy chciałby Zofję Andrzejównę zobaczyć, nie dał żadnej odpowiedzi.**

Chory stracił już przytomność, gdy pani Tołstojowa, nie mogąc dłużej już wytrzymać, weszła do pokoju i rzuciwszy się na kolana prosiła o przebaczenie słowami nabrzmiałemi najgorętszą miłością i oddaniem się. Lew Tołstoj z zamkniętemi oczyma ciężko oddychał, lecz ani jedno słowo nie wyszło z ust jego... „Z głębokiem westchnieniem opuścił życie"...

Tak brzmią rewelacje córki które jednak nie usuwają pewnika, że życie genjalnego pisarza w Jasnej Polanie było zwłaszcza u schyłku jedną długą tragedją...



— Czy podobają ci się moje po męsku obcięte włosy?
— Owszem. Jeżeli tak dalej moda pójdzie, mogę mieć nadzieję, że na przyszły rok będziesz wyglądała tak, jak ja...

„Le Rire" (Paryż).

Apasze łódzcy przechodzą do historji!...

Bałuty zatracają swój dawniejszy charakter

Każde wielkie miasto ma dwa oblicza Jedno oficjalne, codzienne, które w stanie jest uchwycić klisza aparatu fotograficznego, drugie kryjące się zazwyczaj w cieniach nocy, zdala od śródmieścia, gdzieś na krańcach miasta...

Bałuty!...

Do niedawna dzielnica ta budziła w zwykłym śmiertelniku dreszcze grozy i przerażenie. Przeciętny łodzianin mieszkający w śródmieściu nie odważyłby się nocą spacerować po wąziutkich uliczkach Starego Miasta. Dziś jednak Bałuty przestały być metropolją szumowin i mętów społecznych. Wpłynęła na to stała rozbudowa miasta. Męty lubieją bowiem osiadać na krańcach zdala od ruchu i tętna wielkomiejskiego. Bałuty zaś przestały być dzisiaj najdalej wysuniętą placówką. Z każdym dniem dociera tam co raz bardziej życie, które wchłania w siebie to wszystko, co zazwyczaj sprzyja rozwojowi przestępczości.

Nie znaczy to jednak, by kwestja bezpieczeństwa publicznego w Łodzi przedstawiała się różowo. Wręcz przeciwnie. Przestępczość w Łodzi wzrasta, jednakże w łonie jej dokonała się ostatnio wielka metamorfoza.

Godnem uwagi jest obecnie to, że co raz mniej spotyka się złodziei zorganizowanych „zawodowo". Starsze pokolenie znikło prawie zupełnie z powierzchni, nowi natomiast rycerze wytrychów są przeważnie elementem, który wyrodził się na tle nędzy powojennej.

Są to nowicjusze bardzo często nie obeznani nawet z tajemnicami kunsztu złodziejskiego. Proceder uprawiają oni nie z zamiłowania, jak dawniej bywało, ale wskutek trudności znalezienia uczciwej pracy.

Do tej kategorji złodziei należy blisko 60 procent klijentów urzędów policyjnych. Nadzwyczaj silnie rozwiniętą jest sieć prostytucji...

Pod tym względem Łódź zajmowała do niedawna w Polsce jedno z najbardziej poczesnych miejsc. Ciekawe jest to, że kapłanki płatnej miłości, również zarzuciły zdaniem ich „przestarzały" zwyczaj roztaczania swej „działalności" na krańcach miasta.

Dziś widać je w śródmieściu, gdzie w godzinach wieczorowych krążą po ulicach i z niebywałą bezczelnością napastują przechodniów płci brzydkiej. Widać je niekiedy nawet w wytwornych kawiarniach, gdzie popijając czarną robią „oko" do naiwnych, którym nie brak w kieszeniach pieniędzy...

Ostatnio jednak i w tej dziedzinie „przemysłu" zapanowała „stagnacja". Wtajemniczeni twierdzą, że wskutek ogólnego kryzysu zmniejsza się ilość ludzi namiętnych...

Córy Koryntu i na to jednak znajdują sposób. Są bardziej ustępliwe i „zalotne"... W związku z tem coraz bardziej likwidują się domy nierządu, które doniedawna spotykać było można na każdym prawie kroku.

Sutenerstwo które w normalnych warunkach jest najbardziej intratną profesją, dziś przeżywa również kryzys nie mniejszy od manufaktury lub kupiectwa.

Czasy zmieniły się... **Civis.**

„Cobym uczynił(a), gdybym wiedział(a)

że będzie z pewnością koniec świata"?

Zwierzcie się, czytelnicy i czytelniczki, ze swych myśli na łamach „Expressu".

„Astronomiczna" ankieta i konkurs w którym wezmą udział wszyscy nasi czytelnicy.

Ludzkość stanęła wobec ponurego widma zagłady globu ziemskiego...

Polska agencja telegraficzna podała alarmującą wiadomość o pędzącej w kierunku ziemi i słońca — nowoodkrytej przez astronoma Orkisza — komecie...

Szalony, nieubłagany bieg potwornej komety spadającej na nasz biedny bezbronny glob

z szybkością 3 miljonów kilometrów na dobę

przejął niejednego człowieka dreszczem trwogi..

Jakto — wszak zbliża się śmierć ziemi, owej życiodajnej bryły, a z jej śmiercią — śmierć nasza...

Ziemia jest marnym, nikłym pyłem w obliczu wszechświata i starcie jej z powierzchni atmosfery nie pozostawiłoby z pewnością żadnych śladów, ale dla człowieka jest ona wszystkiem, jest początkiem i końcem wszelkiego istnienia jest praźródłem życia naszego...

Nic więc dziwnego, że wiadomość o komecie, pędzącej na zagładę globu, podana w dniu 10 kwietnia przez „Express", wzbudziła ogólne poruszenie.

Jedni zapatrywali się na sprawę bardzo tragicznie, inni zaś, doświadczeni tylokrotnemi a nieudanemi „końcami świata", odnosili się do tego nowego „końca" bardzo sceptycznie, dufając nie złomnie, że jednak kometa zmieni swój, bieg wskutek czego ziemia uniknie tego niezbyt miłego dla siebie„ no i.. dla nas — spotkania.

Wszystkie umysły były atoli tego dnia zaprzątnięte „końcem świata", który wedle ścisłych obliczeń

miał nastąpić dnia 24 czerwca o godzinie 5-ej popołudniu.

Tu i owdzie rozprawiano i debatowano nad zawiłemi kwestjami astronomicznemi, związanemi z niebezpieczeństwem, jakie przedstawiają dla globu ziemskiego „różne" komety, dowcipni wykuwali naprędce „kawały" na temat końca świata, wszyscy zaś — bez wyjątku — mówili i myśleli podług starego wzoru „coby było, gdyby"...

A więc:

— Gdybym wiedział, że napewno będzie koniec świata, tobym kupił dużo ubrań, krawatów i koszul i wystawił weksle na 25 czerwca... 24 czerwca będzie koniec świata, więc nie potrzebuję się martwić o pieniądze na pokrycie zobowiązań...

Tak rozumowali jedni, inaczej — inni.

Każdy pragnąłby wykorzystać ten krótki czas życia każdy chciałby go po swojemu wyeksploatować...

Wszyscy, wszyscy — bez wyjątku snuli myśli na ten temat...

I ci, którzy wierzyli w koniec świata" i ci, którzy bardzo weń powątpiewali.

Nazajutrz — doniosła „Republika" że końca świata nie będzie, że został on odłożony...

Nasz glob został uratowany!...

Trwożliwym spadł kamień z serca, sceptykom przybył nowy temat do czynienia zjadliwych uwag...

Wrażenie jednak pierwszej wiadomości pozostawiło ślady...

Ludzie nie przestali myśleć o końcu świata, który „o mały włos" nie nastąpił...

Wobec tego „Express" otwiera z dniem dzisiejszym ankietę na temat: **„Cobym uczynił (a), gdybym wiedział (a) że będzie z pewnością koniec świata?"**, dając czytelnikom i czytelniczkom możność wypowiedzenia swych myśli.

Odpowiedzi na ankietę będą drukowane w miarę ich napływania

Po zamknięciu ankiety zostanie ogłoszony konkurs do nagrody w którym **wezmą czynny udział wszyscy czytelnicy i czytelniczki „Expressu".**

Nagrody i warunki konkursu zostaną ogłoszone po zamknięciu ankiety.

Zabójca Kuruliszwilego obłąkany?

Le Brun od kilku dni zdradza objawy obłędu.

Z Warszawy donoszą nam:

Zabójca Sergjusza Kuriliszwili, Stefan Le Brun, od kilku dni zdradza objawy obłędu. Nie wiadomo, czy jest to zwykła symulacja, czy też rzeczywiste zaburzenia psychiczne.

Więzień krąży bezustannie po celi, nie przyjmuje pożywienia, zapytany nie daje żadnej odpowiedzi.

Jeżeli stan taki potrwa czas dłuższy sąd okręgowy zarządzi prawdopodobnie oddanie zabójcy pod obserwację lekarską.

Ludzie, którym śmierć zagląda w oczy...

W mieście miljarderów bezrobotni wolą śmierć z własnej ręki, a niżeli powolne konanie z głodu.

—:o:—

Głód sieje demoralizację... Nędza i rozpacz wyganiają robotnice na ulicę...

Kryzys gospodarczy, który obecnie przeżywamy, wyciska swe straszliwe piętno na każdym prawie kroku. Gdzie się obrócić, wszędzie spotkać można jego ofiary, które rekrutują się ze wszystkich sfer społecznych.

Klęska dotknęła wszystkich, zarówno dobrze, jak i źle usytuowanych pod względem dóbr doczesnych. Zamożny do niedawna fabrykant dziś wije się w kleszczach kryzysu, stając niekiedy w obliczu sytuacji, której nie podobna nazwać rozkoszną. Zdarzają się wypadki, że ten bogaty napozór przemysłowiec, przed którym ludzie z uszanowaniem uchylali kapelusza, szanując w nim nie człowieka lecz pieniądz, dziś myśli nad tem, skądby pożyczyć pieniędzy na obiad.

Fortuna kołem się toczy.

Jest cały szereg ludzi, którzy na inflacji marki zbili sobie nielada fortuny. Ci sezonowi bogacze powrócili dziś do tego stanu, w jakim żyli przed wojną, o ile jednak nie mogą pogodzić się ze zmianą warunków — znajdują jeden punkt wyjścia, którym jest zazwyczaj **stryczek wisielczy lub rewolwerowa kuła.**

Te natomiast wartswy społeczne, które i przed wojną toczyły zaciętą walkę o chleb codzienny pozostają w nierównie gorszym obecnie położeniu.

Pozbawiono ich bowiem warsztatu pracy i ostatniej deski ratunku. Masowa redukcja i bezrobocie zataczające niestety coraz szersze kręgi, **wyrzucają z dniem każdym na bruk tysiące nowych parjasów, którzy na giełdzie ludzkiej stracili wszelką wartość.**

Człowiek stał się dziś **rzeczą bezwartościową,** to też najzupełniej podziela on los wszelkiego rodzaju nieużytków. I jesteśmy dziś świadkami strasznego zjawiska społecznego, które napozór zdawałoby się przeczyć hasłom o humanitarności o Lidze narodów i innych „wynalazkach" dwudziestego wieku.

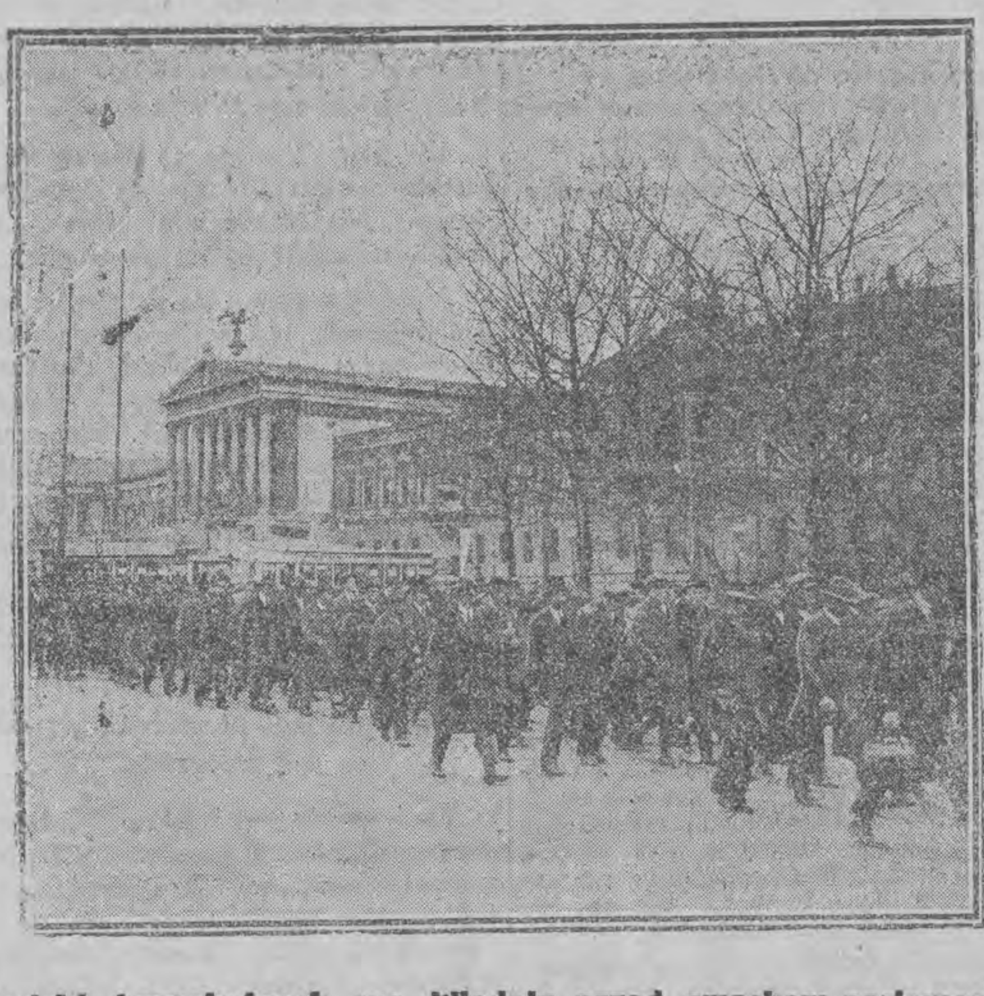
Człowiek został **straszliwie poniżony...**

Odjęto mu możność życia i pracy. Z przykazania „módl się i pracuj" pozostała pierwsza część, niestety nie dająca ni komu chleba...

Nikt nie jest w stanie zrozumieć ani odczuć cichego tragizmu, **kryjącego się co dnia w suchych i lakonicznych notatkach reporterskich, donoszących o tem, że X. odebrał sobie życie, względnie Y. zastrzelił siebie i swe własne dzieci, z powodu braku środków do życia.**

Wczorajszy „Express" doniósł o wstrząsającej tragedji, której epilog rozegrał się na szynach kolejowych. Pod koła pędzącego pociągu **rzucił się człowiek.** Po wód? **Brak pracy i nędza. Kto? Pozbawiony pracy robotnik.**

Rzecz niezmiernie ciekawa i charakterystyczna, że **w dobie obecnej śmierć przestała być dla ludzi straszną.** Nawet wręcz przeciwnie, dla wielu jest ona jedynem na ziemi szczęściem, którego nikt nie jest w stanie nikomu wydrzeć, ani pozazdrościć. Paradoks ten niestety coraz bardziej powszednieje i pod tym względem z niebywałą szybkością staczamy się po równi pochyłej. Nie ma dziś w Łodzi człowieka, któryby czytając o krwawych tragedjach na tle nędzy, **zareagował na to nerwami. Wojna wyostrzyła nerwy a oprócz tego wypadki te zdarzają się zbyt często, by można było je brać sobie poważnie do serca...**



Pochód bezrobotnych we Wiedniu przed gmachem parlamentu.

To, o czem się pisze — to zaledwie pięćdziesiąt procent tego co się dzieje. A dzieją się rzeczy straszne...

Nędza, która rozprzestrzenia się ostatnio wśród warstw t. zw. średnich, to jest pracowników umysłowych i tu zaczyna zbierać swój krwawy siew. I tu samobójstwa są na porządku dziennym, i tu krew coraz częściej bywa ostatniem zdaniem życiowego dramatu.

Najgorzej jednak przedstawia się obecna sytuacja, **jeśli traktować ją pod kątem różnicy płci.** Mężczyzna z natury swej jest bardziej niż kobieta odporny na przeciwieństwa życiowe i nie prędko poddaje się on losowi. Inaczej jednak jest wśród płci słabszej. **Ta ostatnia załamuje się pod naporem życia, to też stosunkowo największy procent samobójców przypada na kobiety.**

Zamach na własne życie jest bądź co bądź aktem silnej woli i do pewnego stopnia heroizmu. **Nie każda kobieta zdobywa się na to i miast śmierci wybiera... ulicę...**

W szeregach nierządnic **lwia część przypada na zredukowane robotnice.** Statystyka pod tym względem przedstawia się wprost strasznie. Trudno bowiem wierzyć w to, że wszystkie te ofiary kryzysu z chwilą unormowania się stosunków powrócą do swego dawnego trybu życia. Są one dla społeczeństwa stracone...

Ale społeczeństwo ze swej strony nie powinno przechodzić na tem do porządku dziennego. Trzeba otworzyć oczy i szczerze sobie powiedzieć, że chwila obecna jest przełomową i że należy co rychlej szukać ratunku. **Pomoc społeczna dla ofiar kryzysu jest nakazem chwili i instynktu samozachowawczego.** To co się teraz w tej sprawie robi jest niczem. Tu nie pomogą półśrodki w postaci groszowych zapomóg rządowych, ale akcja zakrojona na szeroką skalę, którąby była odruchem społeczeństwa. **Inaczej zginiemy, bo za nędzą materjalną może przyjść upadek moralny.**

White



Uwagi o pierwszej pomocy w nagłych wypadkach.

Obowiązkiem jest każdego wiedzieć co ma robić w nagłych i nieszczęśliwych wypadkach, ponieważ trudno liczyć na pomoc kasy chorych lub pogotowia, które przybywa zwykle w pięć minut po śmierci denata i w minutę po samobójstwie członka rodziny, który nie mógł przeżyć śmierci pierwszej ofiary.

Krwotoki — krwotoku dostaje się zwykle w chwili wejścia komornika do mieszkania. Chory wierzga nogami, krzyczy, lamentuje i cała rodzina w panicznym strachu zbiera się naokoło niego, wrzeszcząc w niebogłosy. Najlepiej jest w takich wypadkach zawiadomić chorego, że licytacja się nie odbędzie. Chory zeskakuje natychmiast z łóżka i całuje wszystkich po kolei, nie wyłączając komornika.

Rany — zależnie od tego czem są zadane mogą być cięte, tłuczone, darte, siekane, kłute i rąbane. Rany serca są nieuleczalne. Taki człowiek już przepadł i nic go nie uratuje. Należy odróżniać rannych ludzi od rannych spacerów.

Złamania i zwichnięcia — rozróżniamy proste tj. takie przy których skóra nie jest zraniona i powikłane tj. takie, gdy wskutek zwichnięcia lub złamania karjery cierpi nie tylko poszkodowany, lecz również ludzie z wypadkiem nie mający nic wspólnego, albo bardzo mało. Do tego rodzaju zwichnięć należą wszelkiego rodzaju plajty, szantaże i defraudacje.

Złamanie należy obejrzeć i obmacać, trzeba dlatego rozciąć odzież lub buty,

al
żl
za
kc
w
pc
P
du
w
dr
W



Kamienicznik stróżem.

Z nastaniem wiosny zwiększa się praca dozorcy domowego.

Trzy razy dziennie musi wyciągać z piwnicy długą sikawkę strażacką i oblewać wodą chodniki, przyczem należy uważać, aby nikomu nie sprawić zimnej kąpieli, co się, niestety, bardzo często zdarza, powodując zbiegowiska i awantury na ulicy.

Gdy następują pierwsze upały, należy dbać, by podwórka były zamiecione śmietniki szczelnie zakryte itd. zresztą nie moim zadaniem jest dawać nauczki panom dozorcom domowym.

Chcę tylko powiedzieć, że pan Szmul Frenkiel właściciel domu przy ul. Gubernatorskiej 17 nie ma dozorcy domowego i sam spełnia czynności związane z utrzymaniem porządku domowego

le

zł

„Zielone Kakadu".

Teatr rosyjski „Zielony Kakadu" bawiący obecnie w Łodzi należy do szeregu pierwszorzędnych imprez scenicznych dawnej Rosji i stoi na jednym poziomie ze słynnym „Niebieskim Ptakiem" i „Nietoperzem". Począwszy od dnia wczorajszego występy teatru tego w „Scali" rozpoczynać się będą o godz. 8.45 wiecz. Primadonną „Zielonego Kakadu" jest p. Kiełczewska, słynna artystka rosyjska, której nazwisko spotyka się nader często na łamach prasy artystycznej.

Propaganda wielożeństwa w Europie.

18 miljonów starych panien skazanych na „bezmęstwo"

„Kobiety i uczeni za wprowadzeniem poligamji".

Niejednokrotnie pojawiały się już w Europie głosy zwracające uwagę, iż monogamiczny ustrój spowodował cały szereg nieszczęść społecznych, naprzykład stworzył kwestję prostytucji, dzieci nieślubnych, tragedje rozwodowe a nawet zbrodnie.

Pozatem wysunął poza nawias życia szereg istnień kobiecych — Europa liczy bowiem w obecnej porze 18 miljonów kobiet więcej, niż mężczyzn. Te istoty skazane są na staropanieństwo.

W Niemczech w czasie wojny pojawiały się sporadyczne wołania o dozwolenie związków poligamicznych, a opinje te wypowiadali nietylko mężczyźni, ale także kobiety, zaniepokojone gwałtownym ubytkiem mężczyzn, ginących na placu boju.

Myśl tę uzasadnił filozoficznie i historycznie francuski uczony i publicysta Georges Antequil i ogłosił drukiem książkę, która w przeciągu trzech miesięcy rozeszła się w 150,000 egzemplarzy i wywołała żywą dyskusję na łamach prasy i w społeczeństwie, tembardziej, iż autor tej książki umieścił w przypisach opinje znakomitych uczonych, polityków i literatów, jak Brieux, Lavedan, H. Rosny, Barbusse, Bernstein, Francis de Croisset Kistemaekers, Jean Rameau, Rachilde i wielu innych.

Wszyscy oni opowiadają się za wprowadzeniem wielożeństwa jako legalnej formy małżeńskiej.

Nastrój współczesnej epoki przeciwny jest jednożeństwu, ideą wielożeństwa „wisi w powietrzu" a cały szereg nowych dzieł literackich propaguje otwarcie przyszłą formę małżeństwą, w której żyje niemal połowa ludności na świecie.

Francuska racja stanu i egoizm narodowy wymaga, aby wzmóc liczbę urodzin w kraju, a tym zamiarom sprzyja wielożeństwo.

—:o:—



Rodzina dyktatora Włoch: pani Mussolini i jej dwaj synkowie.

Niemiecki apostoł filozofji Rasputina.

Uwięziono go za demoralizowanie kobiet i młodzieży.

Policja niemiecka zaaresztowała i wytoczyła proces człowiekowi, który w ciągu dłuższego czasu wraz ze swoją świtą, przy pomocy mętnych dowodzeń i tajnych zebrań wprowadzał demoralizację wśród kobiet i młodzieży obu płci.

Człowiek ten nazwiskiem Grosskortenhaus, w otoczeniu dwunastu propagatorów, grasował w Barmen, Elberfeld, Essen, Bochum i Duisburgu. We wszystkich tych miastach stworzył „gminy wyznaniowe" nowej „sekty", które umiały prosperować poza obrębem kontroli władz. Grosskortenhaus wywierał wprost wpływ na masy. Drogą ofiar do browolnych zdołał zgromadzić ogromne sumy pieniędzy. Mianował siebie „wielkim pasterzem" i we wspaniałym pojeździe objeżdżał swoje gminy. Odznaczał się niezwykłym darem wymowy. Zasady jakie wygłaszał, streszczały się w słowach: „dla dusz czystych niema rzeczy nieczystych i sprawy cielesne mogą być zabite tylko przez ciało".

Słuchając jego teorji kobiety i dziewczęta wpadały w stan nieopisanej ekstazy.

Jak teraz dopiero stwierdzają, niemiecki „apostoł", którego obecnie prasa nazywa powojennym Rasputinem, dokonał rzeczy, które prawo kwalifikuje jako zbrodnie przeciw moralności na skalę zastraszającą.

Wraz z Grosskortenhausem policja zaaresztowała dwunastu „apostołów" oraz wielką liczbę „uczniów" i „uczenic" zwanych inicjatorami.

Dzienniki dodają jeszcze, że władze policyjne otrzymują obecnie niezliczoną ilość listów i odezw z protestami przeciwko uwięzieniu promotora nowej sekty. Nadchodzą „groźby" masowych manifestacji. Działo się to w tak zwanem „państwie bojaźni Bożej".

Matematyczna formuła miłości.

Nowy system filozoficzny uczonego.

Co znaczą koła, hyperbole i trójkąty małżeńskie.

Na horyzoncie amerykańskim pojawił się nowy uczony H. D. Strew, który wystąpił z nową teorją, druzgoczącą wszelkie dotychczasowe systemy filozoficzne.

Arystoteles, Plato, Spinoza, Schopenhauer, Hegel, Kant, Lichte itd. długa falanga filozofów jest niczem — uczony amerykański stawia tezę, iż harmonja życia polega na matematyce.

Nawet miłość da się wyrazić liczbami jako równanie o dwóch niewiadomych: x : n = y : n. x, to on, y, to ona.

Uczucia ludzkie dadzą się wyrazić w formie geometrycznej.

A zatem młodego kawalera lub młodą pannę geometrycznie przedstawić na leży jako koło. Są egoistami, nie kochają jeszcze, punkt w kole to ich osobowość. Z punktu tego rozchodzą się równej długości promienie.

Dwoje kochających się ludzi to dwa stykające się koła.

Z czasem mogą się zmienić w elipsę i spłynąć w jedną figurę, posiadającą podobnie jak elipsa dwa punkty ogniskowe — są to czułość i zaufanie.

Skoro jednak połączą się węzłem małżeńskim, nakreślić trzeba inną figurę geometryczną: hiperbolę, czyli dwie linje krzywe nie stykające się z sobą. Punkt ich styczności leży poza małżeństwem. Hiperbola zmienia się czasem w trójkąt małżeński i jak każdy trójkąt posiada ostre kanty i tajemnica jego kiedyś musi być rozwiązana.

Zupełnie jak w matematyce!

Student uniwersytetu za zbrodnie przeciw moralności skazany na jednego centa kary.

Sąd poprawczy w Valparaiso, stanie Indiana w Ameryce w ciągu dwóch dni rozstrzygał sprawę przeciwko studentowi prawa Edwardowi Laybakowi.

Proces wyniknął z oskarżenia córki zamożnego farmera, panny J. C. domagającej się najsurowszej kary na gorszy ciela obyczajów i uwodziciela.

Wymowny adwokat poszkodowanej na czci, w ciągu dziesięciu godzin przedstawiał sądowi przewrotność 19-letniego studenta, który na dancingu, w źle oświetlonem przejściu miał pocałować pannę C. o dziesięć lat od niego starszą.

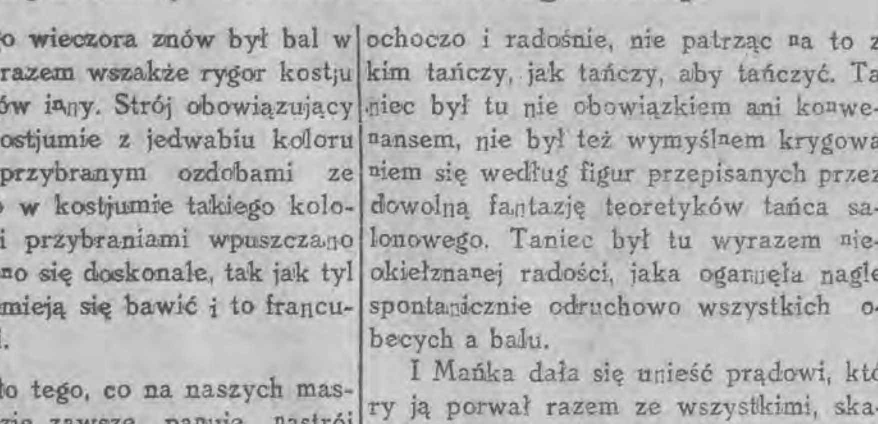
Na żądanie adwokata proces odbywał się przy drzwiach zamkniętych.

Oskarżycielka dostarczyła swoich świadków, student powołał pół kopy kolegów, którzy zeznali, iż panna C. młodzieży rzucała się na szyję w nadziei iż który z nich ulegnie pokusie i zamieni z nią ślubny pierścionek.

Tem nie mniej wina Laybaka została dowiedzioną.

Sąd „dla przykładu" skazał go na zapłacenie jednego centa kary.

JERZY RZĘCKI. 85



Kryminalny romans kinematograficzny.

Następnego wieczora znów był bal w operze. Tym razem wszakże rygor kostjumowy był znów inny. Strój obowiązujący polegał na kostjumie z jedwabiu koloru wiśniowego, przybranym ozdobami ze srebra. Tylko w kostjumie takiego koloru, z takiemi przybraniami wpuszczano na bal. Bawiono się doskonale, tak jak tylko francuzi umieją się bawić i to francuzi południowi.

Nie bywało tego, co na naszych maskaradach, gdzie zawsze panuje nastrój albo nudny, albo wymuszonej wesołości, przechodzącej w pijacką ordynarność Tu widać było wesołość żywiołową i zabawę w prostocie swej niesłychanie naturalną.

Gdy tylko rozlegały się skoczne dźwięki specjalnej melodji karnawałowej (co rok się zmieniającej) wszyscy obecni, kto obok kogo stał, znajomi czy nieznajomi, potworzyli pary i rzucili się w wir tańca ochoczo i radośnie, nie patrząc na to z kim tańczy, jak tańczy, aby tańczyć. Taniec był tu nie obowiązkiem ani konwenansem, nie był też wymyślnem krygowaniem się według figur przepisanych przez dowolną fantazję teoretyków tańca salonowego. Taniec był tu wyrazem nieokiełznanej radości, jaka ogarnęła nagle spontanicznie odruchowo wszystkich obecych a balu.

I Mańka dała się unieść prądowi, który ją porwał razem ze wszystkimi, skakała i drygała jak się trafiło bez najmniejszego poszanowania finezji dancingowych a jednak miała wrażenie, że tym razem dopiero, po raz pierwszy w życiu naprawdę tańczy. Zrozumiała wreszcie czem jest taniec żywiołowy, taniec jako wyraz rozhasanej radości ducha. Wyższość tych niefrasobliwych pląsów nad zwykłym tańcem dancingowym oraz wyższość skrzącego się szampańskiego humoru tej maskarady nad wymuszonym konwenansem niektórych balów, nietylko prywatnych, ale i publicznych w Warszawie, odczuła dokładnie i zrozumiała, że umieć się bawić, to też sztuka i to nie bylejaka.

Miała przeczucie, że wracając może znów spotka Sigurda, gdyż i tym razem na balu go nie było Nie spotkała go wszakże, postanowiła więc pójść do jego pokoju i spędzić u niego, jak poprzednio, resztę ranka. Pukała długo, nikt wszakże nie otwierał, pomimo, iż portjer zapewnił ją, że pan Olsen jest u siebie w pokoju. Spojrzała przez dziurkę od klucza i ze zdziwieniem spostrzegła, że łóżko jest puste. Cóżby to mogło być. Postanowiła się przekonać, czy wystawił buty na korytarz, jak to zwykle czynił gdy się kładł spać. Schyliła się więc. Butów nie było. natomiast ujrzała coś, co zmroziło jej krew w żyłach. Oto z pod drzwi sączyło się wąskie pasemko krwi. Nie wierząc swym oczom dotknęła się czerwonego płynu. Na palcu ujrzała czerwoną mokrą plamę. Nie było już żadnej wątpliwości. Pobiegła do portjera, aby zakomunikować mu to straszne odkrycie. Pomknął z nią na górę i swoim kluczem otworzył drzwi. Oczom wchodzących przedstawił się przeraźliwy widok. Około drzwi leżał trup Olsena z przestrzeloną skronią, z której sączyło się cienkie pasemko krwi. Docieklo do drzwi, a stamtąd pod drzwiami przepływało na kurytarz Strzał był tak celny, że przeszył czaszkę Olsena, albowiem z drugiej strony widać było jak mu mózg wytrysnął przez ucho.

Na stoliku nocnym leżała kartka, na której nagryzmolono ołówkiem łamaną francuszczyzną:

„Trudno, moja uwielbiana Maniusiu, ojciec się nie zgodził, a dług miałem oddać jutro o dwunastej w południe... Nowej pożyczki uzyskać nie zdołałem, więc co miałem robić. Miałabyś mię porzucić, wolałem więc odejść sam. Nie przeżyłbym widoku kogoś innego na moim miejscu, taki już jestem. Niechaj ci się, Maniusiu, dobrze dzieje, a wspomnij także kiedyś o tym, który bez żalu oddał swe życie dla ciebie"...

Mańka popłakała przez chwilę, przeczytawszy tę kartkę. Było to z jej strony już i tak wiele, bowiem od paru lat łzy nie zraszały jej oczu...

A nazajutrz już zapomniała o wszystkiem. Była bowiem zabawa na placu Massena, jakiej dotychczas jeszcze nie widziała. Przeciągał ponownie cały pochód karnawałowy wśród tańców i śpiewów, z tem jeszcze urozmaiceniem, że zabawiano się rzucaniem na siebie drobnych kuleczek z gipsu wielkości grochu. Jest to zabawa bardzo wesoła, ale brutalna i niebezpieczna. Kulki te bowiem nietylko plamią, lecz rzucone silnie mogą przyczynić dotkliwy ból. To też chroniono ubrania specjalnymi płaszczami, a na twarze nakładano siatki jak do fechtunku.

Mańka zmieszała się z tłumem i uzbrojona w maskę siatkową na twarzy pełnemi garściami rozrzucała owe kulki na prawo i lewo, bawiąc się jak dzieciak i zupełnie nie pamiętając o tem, co stało się tej nocy.

(D. c. n.)

Alessandro Varaldo.

Brukselskie koronki

Tłumaczył Lor. Ilustr. St. Dobrzyński.

Poniższą przygodę opowiedział mi komisarz policji Komtur Sangallo, człowiek bardzo poważny i inteligentny. Opowiadał mi dosłownie to samo, co niżej przytoczę:

— Cofnę się o kawał czasu wstecz, do tych pięknych dni mojej młodości, gdy byłem szefem kancelarji komisarza policji (a właściwie taką polityczną służącą do wszystkiego) w toskańskiej prowincji. To były piękne czasy!

Miałem wówczas 24 lata...

Pewnej niedzieli o godzinie 3-ej po południu, gdy byłem sam jeden w biurze, woźny zameldował, że jakaś pani chce się ze mną zobaczyć.

— Czyś jej powiedział, że w niedzielę wszystkie biura są zamknięte?

— Powiedziałem... A jakże... Ale ona nie chce o tem słyszeć... Powiada, że to jest bardzo ważna sprawa... A ja się wcale na tem nie znam... Rozchodzi się przy puszczam o jakąś kradzież...

— Cóż mnie to może obchodzić?.... Niech idzie do inspektora policji!

— Ta pani chce koniecznie z panem rozmówić się... Powiedziała nawet, że zna pana...

— Któż to może być?

Meo, woźny, kiwnął przecząco głową.

— Psiakrew, powiedziała mi, jak się nazywa, ale zupełnie zapomniałem... Coś jakbym sobie przypominał: Morosca, Sorosca... djabli wiedzą!

Nagle rozjaśniło mi się w mózgu:

— Może Koroska?...

— Tak, tak!... Tak się nazywa!

— Wpuść ją natychmiast, słyszysz?.. Już!...

Silvia Koroska, polka z pochodzenia, żona pewnego adwokata była oddawna najskrytszym moim marzeniem, najukochańszą istotą na świecie.

Meo czemprędzej wybiegł na korytarz, otworzył szeroko drzwi, skłonił się nisko przed wysoką damą o pięknych kształtach, okrytą czarnym szalem, który jednak nie zdołał ukryć piękna jej cudownych oczu.

— Pani Sylwjo!...

— Tak, to ja jestem. Czy przeszkadzam panu?

— Skądże to przypuszczenie? Dla pani...

— Pan mi jest potrzebny — przerwała

— Proszę, niech pani rozkazuje... słucham...

— Okradli mnie...

W tym czasie wyszły z druku pierwsze książki Sherlocka Holmsa i wszyscy, szczególnie my z policji, byliśmy pod wrażeniem niezwykłych przygód.

— Okradli panią?... Ależ... cała policja jest do usług pani!

— Skradziono mi brukselskie koronki, które pochodzą z rodziny mego męża: cudowne koronki kolosalnej wartości. Mąż mój strzegł tych skarbów, jak papierów dyplomatycznych. Otrzymałam je jako prezent ślubny, ale bez prawa korzystania z nich. Nosiłam je tylko w chwilach uroczystych — cały czas zaś były zamknięte w szafie. Kosztowały 230 tysięcy lirów! Przed kilku dniami w dzień mych urodzin wyjęłam je z szafy i zauważyłam, że koronki nieco pożółkły. — Stało się to pewnie wskutek wilgoci. Postanowiliśmy więc przewietrzyć je nieco Gigi — mój mąż nie chciał mi dać do ręki... A ja.. chciałam zobaczyć, jak one wyglądają na mnie... Mąż mój wyjechał do Florencji.. Te koronki podobały mi się... Przyszyłam je do moich... no, do mojej bielizny... Pan mnie rozumie?..

Rozumiem, rozumiem...

— Wczoraj wieczorem zajęta byłam przyszywaniem koronek... Pamiętam. włożyłam je potem do szafy.... A dzisiaj zrana — już ich nie było..

— Dziwna historja.

— Przyszłam więc do pana.

— Dlaczego akurat do mnie?

— Mam do pana zaufanie.

— A więc skradziono pani tylko te koronki, które nie były przyszyte do.., do bielizny, tak?

— Tak.

— Czy ma pani jakieś podejrzenia?



— W domu mam dwie służące. Starą piastunkę, która mnie wychowała — o nią mogę być zupełnie spokojna — i młodą dziewczynę, która ze mną razem wyszła na miasto i razem wróciłyśmy.

— Kiedy wraca pani mąż?

— Jutro o jedenastej.

Odezwała się we mnie krew Scherlocka Holmsa.

Jutro przed jedenastą otrzyma pani wszystkie skradzione koronki.

Łzy zamgliły jej oczy. Podała mi drżącą rękę.

— Doprawdy?... Doprawdy?...

— Ale pod jednym warunkiem! Musi pani mi pomóc!

— Gotowa jestem na wszystko!

— Wyślij pani dokądkolwiek bądź młodą służącą do jutra.

— Dobrze.

— Stara może zostać. Przyniosę pani osobiście skradzione koronki brukselskie. Ażeby nie wzbudzić żadnych podejrzeń przyjdę do pani bardzo późno...

— Doskonale... Dziękuję... Bardzo dziękuję! —

Wstała z krzesła. Chciała już wyjść, lecz zatrzymałem ją :

— Przepraszam bardzo, ale jeszcze o jedną rzecz mi się rozchodzi; jak te koronki wyglądają?

—Zwyczajne, brukselskie koronki...

Udawałem, że nie znam się na tem

— Kwieciste wzory. Nie widział pan nigdy?...

Sylwja stała zmieszana, nie wiedząc co powiedzieć.

— Może ma pan przy sobie kawałek koronki?

Zarumieniła się.

— Nie.., nie mam...

— A mówiła pani, że wczoraj przyszywała:..

— Aaaach!...

— Proszę pani... W ten sposób nie można... To leży w pani interesie... Nie może być mowy o wstydzie...

Usiadła na krześle i zlekka uniosła spódniczkę. Ach, co za kształt nóżki, jakie piękne koronki!...

— Ależ, panie, co pan robi?!...

— Przepraszam... Najmocniej przepraszam.

Szybko opuściła sukienkę i wstała.

— Więc mogę na panu polegać? Przyniesie mi pan dzisiaj skradzione koronki? — zapytała przy drzwiach.

***

Gdy zostałem sam w biurze, długo nie mogłem się uspokoić. Boże, cóż by to było za szczęście, gdybym mógł przynieść jej skradzione rzeczy i otrzymać w nagrodę kilka pocałunków!...

Natychmiast udałem się do komisarza.

Opowiedziałem mu całą historję. Wysłuchał mnie uważnie i przyrzekł, że zrobi wszystko co jest w jego mocy, by mi pomóc w tej sprawie.

— Jedna rzecz dziwi mnie tylko — rzekł komisarz — dlaczego okurat pani Sylwja udała się do pana? Powinna była wszak zwrócić się do mnie. To jest coś nie w porządku... Następnie ta historja jest troszkę tajemnicza...

— Kiedy pan ma zamiar złożyć jej wizytę?

— Dziś o jedenastej w nocy... Ale muszę przynieść skradzione koronki...

Komisarz wzruszył ramionami.

— No, zobaczymy... Wątpię jednak. To jest trudna sprawa...

Do godz. ósmej alarmowano wszystkie posterunki policyjne, przeprowadzono rewizję we wszystkich spelunkach złodziejskich, nigdzie jednak nie natrafiono na ślad skradzionych rzeczy.

Zdenerwowany spacerowałem w swym gabinecie, myśląc nad tem, w jaki sposób wybrnąć z tej sytuacji.

Jeżeli przyjdę do niej bez niczego, będzie zła i nic z tego nie wyjdzie, Pożegna mnie — i koniec.

Cóż więc robić?

O dziesiątej poszedłem do domu. Przedtem jeszcze zadzwoniłem do komisarza. Nie otrzymałem jednak żadnych konkretnych odpowiedzi. Złodzieja nie zdołano przyłapać.

W każdym razie jednak postanowiłem pójść do pani Sylwji.

Ogoliłem się, włożyłem nowy garnitur i gdy chciałem wyjąć z szafy krawat ujrzałem w kącie między bielizną jakieś stare brudne koronki.

— Marto!... Marto!... krzyknąłem na służącą.

Wpadła do pokoju przestraszona i zapytała:

— Cóż się stało?...

— Czy Marta nie ma więcej takich koronek?...

— Koronek? — zdziwiła się stara — Gdzieś tam leżą... W koszu...

Po upływie dziesięciu minut miałem zapakowaną paczkę z koronkami, co prawda nie brukselskiemi, ale trudno!

O godzinie jedenastej zapukałem do drzwi mieszkania pani Sylwji. Otworzyła mi stara służąca.

Wpadłem do salonu i czekałem przez kilka chwil, aż do przyjścia Sylwji.

— Pan przyszedł? — pytała zdziwiona, tuląc się w lekki szlafroczek — sądziłam, że pan już nie przyjdzie i bardzo przepraszam, że w tym stroju....

— Nie szkodzi... Spełniłem przyrzeczenie... oto są koronki... — podałem jej paczkę.

— Doprawdy?... Znalazły się?... — i z nadmiaru szczęścia straciła przytomność .

Szybko schwyciłem ją w ramiona i zaniosłem do sypialni, skąd wyszedłem dopiero nad ranem.

***

A co się stało z koronkami?...

Pytałem się potem męża... Pojęcia nie miał o koronkach.... Opowiadał mi, że pochodzi z biednego domu i nie otrzymał w spadku ani grosza... Koronki były fikcją... Gdy po pewnym czasie odwiedziłem Sylwję w jej mieszkaniu w czasie nieobecności męża, rzekła:

— Kochany mój?... Czy nie jesteś zadowolony?.... Wszystko jedno, w jaki sposób zdołałam cię pozyskać, prawda?

Komisarz miał jednak rację...

Koniec

SPORT

Drugi dzień pobytu gości lwowskich w Łodzi.

:o:

Hasmonea — Ł. K. S. 0:2 (0:1).

:o:

Mecz był ładnie rozegrany i prowadzony w ostrym tempie.

W drugim dniu obie drużyny zmieniły swoje składy. Hasmonea usunęła swe go najlepszego, ale nie gracza, lecz gadułę ze środka napadu, a Ł. K. S. wstawił Karasiaka na miejsce Millera. Kowalczyka na miejsce Jasińskiego (lewa pomoc), miejsce Karasiaka w obronie zajął Zygmunt Kowalski, a zaś Fiszera w bramce zastąpił Sobociński.

Po przerwie goście zmienili prawoskrzydłowego a Ł. K. S. lewego łącznika, wstawiając w miejsce grającego Langego Radomskiego, który nie zawiódł pokładanych w nim nadziei.

Lecz nie dzięki tym zmianom wczorajsze zawody należały do bardzo interesujących, przeciwnie: gra Ł. K. S. była tym razem słabszą. Na powodzenie zawodów złożyły się dwie okoliczności: przedewszystkiem goście widząc znajomość rzeczy i energiczną postawę sędziego, p. Otta, zaniechali wygrania meczu krzykami i faulami, wkładając wzamian w grę ogrom wiedzy sportowej i serdecznej pracy. Na faulujących i krzyczących prawdopodobnie z przyzwyczajenia graczy, krzyczeli i upominali ich prawdziwi sportowcy drużyny gości, których, jak się okazało jest tam poddostatkiem.

Zmiany w drużynie Ł. K. S., zwłaszcza wstawienie Karasiaka na prawego łącznika, może się stać bardzo pożyteczne, gdyż po zgraniu się i zrozumieniu z całym zespołem przednich linji drużyny zapanuje tam nowe życie. Przeprowadzenie tej zmiany nie przyniesie Ł. K. S. żadnej szkody, ponieważ posiada on pierwszorzędnych zastępców w obrońcach Kowalczyka i Kowalskiego Z.

Przed zawodami odbyło się wręczenie gościom ze strony Ł. K. S. pięknego wieńca ze szarfami o barwach Ł. K. S., goście zaś ofiarowali Ł. K. S. mały biało niebieski proporzec.

Grę rozpoczęto ze znacznem opóźnieniem wskutek czego czas jej trwania skrócono na 80 minut.

Przebieg gry w porównaniu z onegdajszym był bardzo interesujący. Szalone wprost tempo, ustawiczne i niemal błyskawiczne zmienianie ról atakującego przyczyniło się w wysokim stopniu do powodzenia zawodów. Obaj prawi obrońcy byli najlepszymi na boisku, przyczem prawy obrońca gości popisywał się wspaniałym wprost wykopem, natomiast Cyll oprócz tego był niezrównanym w rozbijaniu najniebezpieczniejszych sytuacji pod swą bramką, a każde jego oddanie piłki było jakby matematycznie obliczone.

Nic też dziwnego, że stosunkowo dobry tym razem napad gości nie zdobył sobie nawet prawa oddania strzału na bramkę, a te nieliczne które oddano z dalekiej odległości, stawały się łatwym łupem Sobocińskiego w bramce.

W pierwszej połowie Ł. K. S. częściej przy piłce, zagraża poważnie bramce przeciwnika, lecz niestety w jego napadzie Lange był tym zardzewiałym gwoździem, na którym łamała się cała akcja drużyny. Dopiero na minutę przed końcem pierwszej połowy, Ałaszewski wypracował sobie wspaniałą do strzału pozycję, a jego strzał obronił ręką obrońca gości; podyktowany rzut karny zamienił mu pewną bramkę dopiero co po kontuzji, odniesionej po zderzeniu się z obrońcą gości z osłabienia wprowadzony na boisko Durka.

Po przerwie z początku gra otwarta, aż do uzyskania przez Janczyka drugiej bramki dla Ł. K. S. Odtąd goście mają kilkunastominutową znaczną przewagę i starają się przynajmniej honorowy punkt uzyskać, lecz bezskutecznie. Kilka minut przed końcem Ł. K. S. znowu górą, odda je kilka ładnych strzałów, które albo idą obok, albo też grzęzną w rękach dobrego bramkarza gości, który aczkolwiek pokonani i pomimo onegdajszych zajść z winy sędziego, wywieźli z Łodzi niezawodnie niezłe wrażenie i wspomnienie.

Hasmonea zasłużyła bezwzględnie na jedną bramkę.

Sędzia p. Otto, jak już powyżej zaznaczyliśmy bardzo dobry.

F. Romanek.

:o:

Tennis.

Mistrz świata z Wimbledon, znakomity francuz Borotra, któremu przepowiadano upadek, błysnął znów swym talentem i rutyną, tym razem w metropolji tennisa — Ameryce. Borotra zdobył tam w wielkim turnieju, na krytych kortach, mistrzostwo Nowego Świata w grze pojedyńczej i podwójnej panów łącznie z T. Asthalterem. Wyniki końcowe były następujące: Borotra—Andersen 3:6, 6:3, 6:4, 6.0.

Kolarstwo.

W sześciodniowych wyścigach kolarskich na Velodrom d'Hiver w Paryżu zwyciężyła para zawodowców Van Kempen — Beyl, przebywając 3536 km. 610 mt.

Walki francuskie w cyrku.

:o:

Nadludzkie zmagania się Jaaga i Kornatza zakończyły się remisowo.

Była to walka zapaśników o światowej klasie.

Dzień wczorajszy miał być niejako przełomowym i miał on wreszcie odkryć rąbek tajemnicy, kto będzie zwycięzcą i zdobywcą pierwszej nagrody. Jednakże wczorajsze, prawdziwie tytaniczne zmagania się dwóch potęg

Jaago — Kornatz

po prawie całogodzinnej walce przerwała godzina policyjna, a sytuacja pozostała nadal jeszcze bardziej zagmatwana, aniżeli dotychczas.

Walka tej pary, była jedyną w swoim rodzaju, gdyż kto jej nie widział, ten z pewnością nie uwierzy, że prowadzono ją tylko w pozycji stojącej. Wprawdzie w pewnym momencie, Jago trzymany w podwójnym nelsonie dobrowolnie ukląkł i oparł się rękami na ziemi, w celu zastosowania rulady, lecz spryciarz Kornatz przejechawszy się kilka sekund na jego grzbiecie, błyskawicznie uwolnił swego przeciwnika, z tego, dla jednego z nich niezawodnie, zabójczym mogące się stać chwytu. Również i Jago miał Kornatza trzykrotnie w podwójnym nelsonie, które ten ostatni z łatwością potęgą swych ramion rozrywał, mówiąc przytem: „A Weltmeister ich bin noch lange nicht kaput". Finałem tego spotkania było wygwizdanie Kornatza przez część publiczności, czem ten zapaśnik uczuł się obrażony i oświadczył, że on nie jest do tego przyzwyczajony, a tym razem mając tak poważnego przeciwnika zmuszony jest „twardo" i ostro walczyć.

Po tem przemówieniu nagrodzono Kornatza na równi z Jaagiem burzą oklasków.

Parze, **Petrowicz — Bryła Sobieski** należy się również, za piękną, w błyskawicznem tempie prowadzoną walkę specjalne uznanie. Po 25 minutach trwania zakończono ją bez rezultatu.

Pichler uległ poraz drugi w ordynarnej walce ze strony bladoskórego murzyna, który z niewypowiedzianą przyjemnością znęcał się nad, widocznie kończącym już swoją karjerę zapaśniczą, zwycięzcą, Rissbachera i innych mistrzów świata?

Dzisiaj walczą, aż do rozstrzygnięcia dwie potężne pary, tj. **Bayer — Bryła Sobieski, Petrowicz — Kornatz,** zaś Sugakof będzie miał za przeciwnika nowego nieznanego zapaśnika, który wystąpi w czarnej masce — poza konkursem.

A. R.

:o:

Amateure (Wiedeń) — Polonja (Warszawa) 3:1; 2:1.

Warszawa, 14 kwietnia.

W pierwszym dniu zawodów wyraźny pech prześladował gospodarzy, gdyż dwie decydujące bramki, padły tylko dlatego, że dwaj kontuzjonowani gracze: Loth 4-ty i Czajkowski równocześnie opuścili boisko, a zapasowi zbyt długo zwlekali z zastąpieniem ich.

Do przerwy gra toczy się więcej po stronie gości, a wiele krytycznych momentów ratuje ich bramkarz.

Druga połowa Polonji przynosi ze sobą dalszą przewagę Polonji i w 20 minucie Krygier zdobywa bramkę z podania Lotha II po ładnym przeboju. W parę minut potem Amateure prowadzą jednak 2:1. Mimo to warszawianie atakują dalej wytrwale, a obrona zaciekle stawia opór akcjom wiedeńczyków. Pod koniec gry pada dla tych ostatnich 3 bramka z wolnego (za faul Grabowskiego) strzelona doskonale przez Hierländera.

Sędziował p. Jerzy Grabowski.

Drugiego dnia Polonja staje do walki bez Czajkowskiego, Lotha 4 i Krygiera, który zastępuje dopiero po przerwie kopniętego w nos Hamburgera. Znów gra otwarta, znów zaciekła obrona Polonji i sporadyczne jej ataki, jednak przewaga wiedeńczyków jest widoczna. Pierwszą bramkę strzelają oni z wyraźnego spalonego na 3 min. przed przerwą. Mimo to Polonja wyrównuje natychmiast szanse przez Grabowskiego. Dalsza gra zdaje się już, że zakończy się „bezbramkowo", lecz nagle udaje się szybkiemu Sindelarowi przedryblować 3 przeciwników i zdobyć zwycięski punkt dla swych barw.

Sędziował p. Jan Bednarski.



Oryginalne zawody odbyły się niedawno w Medjolanie. Były to wyścigi małych furgonów motorowych, obciążonych wagą 1 kwintala. Zdjęcie nasze przedstawia start tych furgonów.

Redakcje „Republiki" i „Expressu"

przystępują w dniach najbliższych do zrealizowania

PIERWSZEGO ŁÓDZKIEGO FILMU

w którym akcja odbywać się będzie na terenie naszego miasta.

W tym celu poszukujemy

kilkudziesięciu pań i panów,

o miłych fotogenicznych twarzach, różnego wzrostu i tuszy, w wieku lat 18 — 35.

Oferty wraz z fotografjami oraz danemi, dotyczącemi wzrostu i wieku nadsyłać należy w zamkiętych kopertach do redakcji „Republiki" i „Expressu"

do dnia 22 kwietnia r. b.

Oferty powyższe zb dane będą przez specjalną komisję która wybierze z pośród fotografji najbardziej nadające się do filmu twarze. Kandydaci i kandydatki zaakceptowane zawiadomione będą pisemnie o miejscu i terminie zdjęć filmowych.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy e (na str. 4 szpa Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe druk ogłoszeń administr nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49.
Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — —
Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydwnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.